

Ze wzruszeniem i dumą oddajmy w Państwa ręce specjalne wydanie szkolnej gazetki Liceum Salezjańskiego we Wrocławiu. Dedykujemy ją jednemu z 21 857 zamordowanych w 1940 roku przez Rosjan bohaterów narodu Polskiego, aspirantowi Policji Państwowej Józefowi Owsiańskiemu. To właśnie jego osobę, w ramach ogólnopolskiej akcji „*Katyni ... ocalić od zapomnienia*”, postanowiły uhonorować: Liceum Salezjańskie wraz z Parafią p.w. Chrystusa Króla. Mamy głęboką nadzieję, że posadzony z tej racji dąb oraz umieszczony wraz z tablicą pamiątkową głąz nam wszystkim, ale i następnym pokoleniom będą przypominały, że Polska to ogromna skarbnica, za którą warto życie oddać. Serdecznie dziękuję tym wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania tej uroczystości: panu Tomaszowi Hippnerowi za

dąb, panu Ryszardowi Hawryliszynowi za tablicę, głąz i jego otoczenie, parafii p.w. Chrystusa Króla za miejsce. Bóg zapłać! Niech żyje „*Bóg, Honor, Ojczyzna*”.

ks. Jerzy Babiak, dyrektor szkoły



Niech wstanie do apelu aspirant, Józef Owsiański, funkcjonariusz Polskiej Policji Państwowej, więzień obozu w Ostaszkowie, zamordowany strzałem w tył głowy przez NKWD ZSRR 16 kwietnia 1940 roku w Twerze. Wzywamy Cię, stań do apelu!

Aspirant Józef Owsiański urodził się 22 listopada 1897 roku w Dzierzbiniu w powiecie słupeckim w Wielkopolsce w rodzinie Andrzeja i Stanisławy, z domu Janasik. Miał sześcioro rodzeństwa. Po maturze w 1916 roku wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej i służył w Legionach Józefa Piłsudskiego. Brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 roku, walczył pod Kijowem, gdzie został ranny, za co został odznaczony Krzyżem Zasługi. Po zakończeniu służby wojskowej, w 1924 roku, wstąpił do Policji Państwowej. Został przeniesiony do Suchowoli koło Brodów. Pracował w Komendzie Policji w Brodach i był komendantem posterunku policji w Suchowoli. Cieszył się dużym poważaniem i szacunkiem zarówno wśród ludności polskiej jak i ukraińskiej. Dowodem na to jest fakt, że po jego aresztowaniu przez Rosjan żonę i siedmioro dzieci ukrywała przed NKWD rodzina ukraińska. We wrześniu 1939 roku zabezpieczał tyły frontu przed szpiegami dywersantami i dbał o bezpieczeństwo uchodźców. Po wkroczeniu na tereny kresów wschodnich Armii Czerwonej 17 września 1939 aresztowany i wywieziony do obozu w Ostaszkowie, a jego rodzina na początku 1940 roku zostaje deportowana do Kazachstanu. Zamordowano go po pseudorozprawie przed „trójką” NKWD 16 kwietnia 1940 w Twerze – strzałem w tył głowy.

Cześć Twojej pamięci!

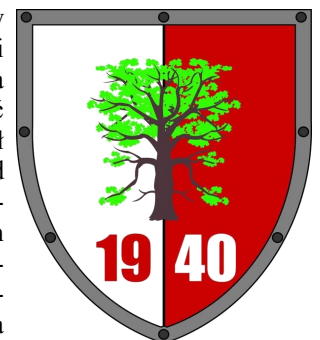
Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci!

NIEZŁOMNI

Wywiad z Panią Stanisławą Hirowską, córką aspiranta Policji Państwowej Józefa Owsiańskiego zamordowanego strzałem w tył głowy w Twerze w 1940 roku przez NKWD.

Jak we wspomnieniach maluje się Pani obraz ojca?

Przede wszystkim był to bardzo dobry człowiek. Pochodził z Poznańskiego, wychowywał się w dużej wielodzietnej rodzinie. Niestety, rzadko przebywał w domu, ponieważ był bardzo zapracowany. Najpierw mieszkaliśmy przy posterunku, gdzie tata był komendantem, potem dostaliśmy piękny, duży dom w Suchowoli. Nigdy nam niczego nie brakowało, każdy kąt był wypełniony książkami, mieliśmy nawet telefon i radio, a to dużo jak na ówczesne czasy. W domu zawsze pełno było instrumentów, tata miał niezwykły talent muzyczny, przepięknie grał na skrzypcach. Należał także do orkiestry policyjnej. Ojciec kochał przyrodę, dbał o ogród, był wspaniałym myśliwym. Społeczność ukraińska, wśród której mieszkaliśmy, bardzo ceniła ojca, był powszechnie lubiany i szanowany. Pamiętam, że w naszym domu zawsze było pełno ludzi, często mieliśmy gości, odwiedzał nas proboszcz i liczni sąsiedzi. Wieś, w której mieszkaliśmy, mimo że leżała na terenach polskich, była zamieszkiwana przede wszystkim przez Żydów i Ukraińców. Ojciec, jako policjant potrafił zawsze załagodzić wszelkie spory pomiędzy mieszkańcami. Ojciec posiadał wiele odznaczeń, w 1920 roku brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej, był ranny pod Kijowem. Zanim został policjantem, był od 1916 roku w Legionach Piłsudskiego. Pamiętam, że w Suchowoli znajdował się kościół, do którego chodziliśmy świętować wszystkie uroczystości państwowe, ojciec był patriotą i w takim duchu nas wychowywał. Niezwykły był fakt, że w naszej rodzinie nigdy nie było kłótni, a przecież nas było siedmioro rodzeństwa. Czasami nawet starałam się podsłuchiwać, o czym rozmawiają rodzice, ale nigdy nie słyszałam, żeby się chociaż przez chwilę kłócili. Wiem, że mama bezgranicznie kochała tatusia i do końca wierzyła, że jeszcze kiedyś wróci.



A kiedy po raz ostatni widziała Pani ojca? I co wydarzyło się później?

Tego obrazu nigdy nie zapomnę. Wyszedł w popielatym garniturze do Brodów, by tam zorganizować nam nowe mieszkanie. Szedł drogą wzdłuż pola, patrzyłam za nim, aż zupełnie zniknął mi z oczu. To był ostatni raz, kiedy widziałam tatusia.

Potem ukrywaliśmy się w domu u naszej ciotki, niestety długo to nie trwało. Pewnej nocy do drzwi zapukali młodzi mężczyźni w mundurach, weszli i kazali wszystkim się spakować w ciągu 15 minut. Mój najmłodszy brat miał wtedy 1 rok. W środku nocy zabrali matkę z siedmiorgiem dzieci tylko dlatego, że byliśmy Polakami. Potem załadowali wszystkich do wagonu, to był chyba najgorszy czas. W środku pełno ludzi, smrodu, krzyku, jęku, płaczu. To było okropne przeżycie. W tych ohydnych warunkach jechaliśmy prawie miesiąc, raz na jakiś czas przychodził jeden z Rosjan i przynosił trochę jedzenia. Pamiętam jak na jednym z postojów wyszłam z pociągu, by przejść się wzdłuż wagonów. Zobaczyłam szereg umundurowanych Polaków klęczących na ziemi z rękami na głowie, przed nimi przechadzali się rosyjscy wojskowi. Jako dziecko miałam przeczucie, że dzieje się coś bardzo niedobrego. Teraz już wiem, że wszyscy Ci Polacy byli skazani na rozstrzelanie.

Zesłano nas do Kazachstanu, najpierw mieszkaliśmy w Suchocinach, potem przenieśli nas do innej wsi. Zakwaterowali nas w małej dwuizbowej chacie. W jednym pomieszczeniu mieszkała kobieta, z dwójką niedużych dzieci, w drugim ja, mama i sześcioro rodzeństwa. Zdarzało się czasem, że dobrzy ludzie przychodzili z pomocą i przynosili coś do jedzenia. Doskwierała nam okropna bieda, nędzna i głód. Taki był los dzieci funkcjonariuszy policji. Pewnego razu nasza mama zmuszona była sprzedać swoją obrączkę za beczkę zboża. To były ciężkie czasy. Każdego dnia rano matkę o godzinie 6 zabierał wóz do pracy, wracała bardzo zmęczona

późnym popołudniem. Cały ciężar opieki nad młodszymi dziećmi spadł na mnie, ponieważ byłam najstarsza. Miałam wtedy zaledwie 12 lat, a pilnowałam sześcioro swojego rodzeństwa i dwoje obcych dzieci. Moje pierwsze potrawy nie były do niczego podobne, gotowałam na podwórzu w wielkim garze, do wody wrzucałam wszystko, co tylko nadawało się w miarę do jedzenia, łącznie z trawą. Pamiętam, jak podkradaliśmy jaja z gniazd i jedliśmy słonecznik z pola, czasem zdarzyło się, że ktoś dał nam jakiś olej.

Niestety, nie wszyscy przeżyli ten okropny czas. Mój brat Tadeusz zmarł na tyfus w wieku 7 lat. Nigdy nie zapomnę, jak umierając śpiewał „Przyjdź mój Jezu”, jego piękny głos mam cały czas w głowie, był on niezwykle utalentowany muzycznie, po ojcu. Wezwaliśmy nawet lekarza, polskiego zesłańca, ale było już za późno. W sumie z siódemki rodzeństwa ten koszmar przeżyła piątka.

Skąd dowiedziała się Pani o śmierci ojca? Czy zostały Pani jakieś pamiątki po ojcu?

Na komisariacie w Brodach powiedzieli nam, że ojca zamknęli do więzienia i go już nie ma. Wiele razy pisaliśmy do Czerwonego Krzyża o pomoc, niestety zawsze mówili nam, że nic nie wiedzą. Dopóki była taka możliwość, to staraliśmy się nasłuchiwać w radiu Wolna Europa o tym, jaka jest sytuacja na świecie. Brat matki, który był księdzem, mówił, że pewnie ojca wywieźli i zabili, ale mama nigdy nie chciała w to uwierzyć, ciągle czekała na jego powrót. W 1940 roku dostaliśmy kartkę z Ostaszkowa, wkrótce potem ojciec został rozstrzelany. Dopiero w 1946 wróciliśmy do kraju. Niewiele zdołaliśmy zapakować w tamte 15 minut, cały nasz dobytek przepadł. Jedyną pamiątką, jaka mi pozostała, jest mały obrazek Matki Bożej Ostrobramskiej z 1939 roku, który towarzyszy mi już przez całe życie.

Dziękuję serdecznie za rozmowę.

Rozmawiała Marta Bykowska, kl. IIa

O ZWYCZAJNYM PATRIOTYZMIE

Jest rok 1940. Wiosna. Słońce prześwietla swymi promieniami korony drzew, ptaki śpiewają. Nic nie zapowiada nadchodzącej tragedii. Nagle słychać silniki samochodów, głosy ludzi i coraz szybciej stukoczące serca. Strzał. Kolejny strzał. Następny. I jeszcze jeden. I jeszcze tysiąc. Potem cisza. Cisza, która mówiła więcej niż jakiegokolwiek słowa. Opowiadała historie szlachetnych ludzi. O ich miłości, przyjaźniach, rodzinie, wzlotach, upadkach. O ich serdecznym uśmiechu, czułych słowach i oczach pełnych blasku. O żywej wierze i prawdziwej miłości do ojczyzny. O poświęceniu. Ta historia wydarzyła się 70 lat temu.

A dziś, gdy myślimy o tamtej chwili, pewnie wielu z nas zadaje sobie pytanie :

Czy ja byłbym w stanie oddać życie za ideały? Czy byłbym w stanie poświęcić się w imię Boga, honoru i ojczyzny? Nie wiadomo. Pewnie nigdy się tego nie dowiemy. Ale w obecnych realiach również możemy przejawiać postawę patriotyzmu. Mamy obowiązek pamiętać. Czcąc wartości reprezentowane przez bohate-

row i brać z nich przykład. Wyciągać wnioski z historii. Pielęgnować ją. Oczywiście, aby być patriotą, trzeba również troszczyć się o przyszłość. Swoją postawą reprezentować kraj. Pokazać, że nie warto wierzyć stereotypom. Udowodnić, że Polak to ktoś więcej niż wiecznie narzekający i nietolerancyjny prostak. Bądźmy dumni z tego, kim jesteśmy, z kraju, w którym żyjemy, z historii i z waleczności przodków, z naszych tradycji, obyczajów, religii i kultury. Kiedy docenimy swoją ojczyznę, szanując przy tym inne narodowości, będziemy mogli stać się silnym państwem. Miejmy nadzieję, że Polacy będą zjednoczonym narodem nie tylko podczas rozgrywek sportowych czy tragedii narodowych, ale zawsze. Postarajmy się o to, abyśmy to my stali się godną przyszłością. Ludzi pracowitych, uczciwych, szanujących innych, tolerancyjnych, posiadających system wartości oraz takich, którzy nie zapominają o historii, czczą pamięć poległych, ale potrafią wybaczyć oprawcom.

Karolina Okurowska, kl.Ib